Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

№ 6 (375) WARSZAWA, 1 CZERWCA 1924 R. ROK XVII

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 798.

PRENUMERATA: roczna wynosi 6 zł., półroczna — 3 złote, kwartalna — 1,5. Za odsyłanie dolicza się po 5 groszy od numeru, rocznie 60 gr., Numer pojedynczy — 60 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 40 zł., pół — 25, ćwierć — 15, $^1/_8$ — 8, $^1/_{16}$ — 5. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.

DO SZANOWNYCH PP. PRENUMERATORÓW.

Numer niniejszy jest ostatni w półroczu bieżącem. Uprzejmie prosimy przeto Tych, którzy zapłacili tylko za pół roku, o jaknajrychlejsze odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, aby nie nastąpiła przerwa w wysyłce pisma.

W razie nieotrzymania numeru przez Tych, którzy zapłacili, należy zaraz o tem zawiadomić administrację „Łowca Polskiego", a ta zareklamuje na poczcie, gdyż jedynie z winy poczty niektóre numery nie bywają doręczane.

Tym, którzy wpłacili a conto prenumeraty, zostawiamy swobodę obliczenia wniesionej sumy przed stabilizacją waluty, stosownie do Ich uznania. Zaznaczamy jedynie, że dochód z „Łowca Polskiego" nie idzie do kieszeni prywatnej, lecz jest przeznaczony na cele łowieckie Związku Centralnego. Wobec tego, w interesie społecznym łowiectwa leży, aby Szanowni PP. Prenumeratorzy dokonywali obrachunku z drobną ofiarnością na korzyść naszego wspólnego pisma, jakiem jest „Łowiec Polski". **Administracja.**

№ 1-go „Łowca Polskiego“ z powodu wyczerpania nakładu nie możemy nadal wysyłać pocztą.

Administracja.

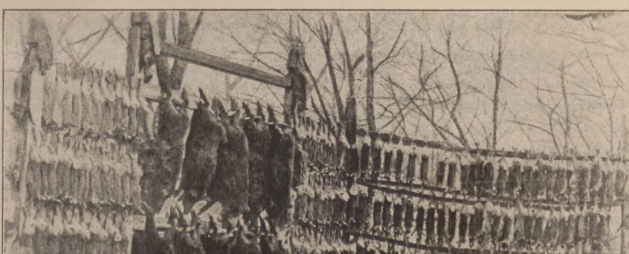


ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 6 (375) **Warszawa, dn. 1 czerwca 1924 r.** **Rok XVII**

Z polowań w Porycku Stanisława hr. Czackiego.



Pokot (rozkład).

Konkurs na określenie znaczenia wyrazu „Sport"

Redakcja „Łowca Polskiego" ogłasza niniejszem **Konkurs na najtrafniejsze określenie znaczenia wyrazu: „Sport",**

Za warunek stawia się: aby opis określenia nie zawierał więcej po nad 10 wierszy druku szerokości łamu „Łowca Polskiego". Dopuszczalne jest dołączenie wyjaśnień uzasadniających określenie.

Wrazie jednakowej trafności określenia, nagrodzone zostanie krótsze. Termin ostateczny nadesłania odpowiedzi upływa d. 1 sierpnia r. b. Odpowiedź powinna być zaopatrzona w godło, nazwisko zaś autora mieścić się w zamkniętej kopercie o takiemże godle.

Nagrodę: Akwarelę myśliwską pędzla Franciszka Kostrzewskiego, ofiaruje p. Stanisław Lilpop.

Sąd konkursowy stanowią pp. 1) Stanisław Lilpop, 2) Jan hr. Morstin, 3) poseł dr. Władysław Rabski, 4) red. Jan Sztolcman i 5) dr. Stanisław Zaborowski.

Posiedzenia Zarządu Głównego i Wydziału Wykonawczego

Wiceprezes Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, w myśl § 18-go Statutu, zaprosił Pp. Członków Zarządu i Delegatów na posiedze- Cent. Związku, które odbędzie się w lokalu Polsk. T-wa Łow. przy ul. Nowy Świat № 35 we czwartek dn. 5-go Czerwca r. b. o g. 11-ej przed południem. Ze względu na wagę spraw wymienionych poniżej, oraz na terminowość wszystkich trzech punktów porządku dziennego, pożądany jest jaknajliczniejszy udział Pp. Członków Zarządu w tem posiedzeniu.

Porządek Dzienny. 1) Przyjęcie wniosków Komisji w sprawie terminów ochronnych, które mają być przedstawione Ministerstwu Rolnictwa. 2) Sprawa wymiany okólników i stosunku Centrali do Związku Poznańskiego. 3) Kwestja podatku komunalnego od polowania.

Tegoż dnia o godz. 8-ej wiecz. odbędzie się posiedzenie Wydz. Wykonawczego.

Pp. Członkowie i Delegaci, którzy z winy poczty, nie otrzymali zaproszenia, proszeni są niniejszem o przybycie.

WYDZ. WYKONAWCZY.

Na posiedzeniu kwietniowem załatwiono między innemi następujące sprawy: Przyjęto w poczet członków Związku Towarzystwo Poleskie i Tow. Ciechanowskie. — Nadesłane przez prezesa, hr. Bielskiego i niektóre Towarzystwa wzory kontraktów dzierżawy polowań przekazano p. Stanisławowi Lilpopowi w celu zaopinjowania. — Nadesłane przez p. Ślezkina wiadomość o zabiciu żubra przez kłusowników, postanowiono zakomunikować referatowi łowiectwa w ministerstwie rolnictwa, w celu ewentualnego skierowania sprawy do prokuratora. — Rozplakatowanie „Wymiaru kar" opracowanego przez ministerstwo rolnictwa, postanowiono przekazać przedstawicielom czołowych Towarzystw w 4 poszczególnych dzielnicach Państwa, z których każda na swój koszt wydrukuje afisze i roześle je gminom oraz sądom gminnym przez Towarzystwa i kółka Łowieckie. — Na zapytanie zainteresowanych dano wskazówki, że w sprawie dzierżaw prywatnych Związek nie może ingerować. Co się tyczy dzierżawy państwowej, to, o ile odmowa nastąpiła bez poważniejszej przyczyny, należy wnieść zażalenie do departamentu leśnictwa w ministerstwie rolnictwa. Jaja bażancie, wobec zaledwo odradzającego się stanu bażantów po wojnie trudno zdobyć; możnaby spróbować za pomocą ogłoszenia w „Łowcu Polskim". W sprawie nasion wskazano, że najlepszą karmą dla zwierzyny jest jarmuż brunatny lub żarnowiec.

Na posiedzeniu majowem pod przewodnictwem prezesa hr. Bielskiego załatwiono między innemi następujące sprawy: Przyjęto w poczet członków związku Towarzystwo Lidzkie i Towarzystwo Nadbużańskie.— **Jako nagrodę centr. związku na 23-ci zjazd łowiecki we Lwowie za strzelanie do tarcz ruchomych w czerwcu r. b., wybrano przedmiot wartości 200 złotych, na co po 50 zł. zaofiarowali: inicjator nagrody, p. Antoni Wysocki, p. Stanisław Lilpop, Związek Centralny i redakcja „Łowca Polskiego".** Odczytano list włościanina, p. Metelskiego o kłusowikach i jego przeciwdziałaniu tymże. Na list ten postanowiono odpowiedzieć podziękowaniem, oraz obdarzeniem autora 3 książkami. Wybrano w tym celu „Rok Myśliwego" i „Venator" p. Korsaka oraz „Łowiectwo" p. Sztolcmana. — Prezes hr. Bielski zareferował sprawę konkursów strzeleckich we

ADAM hr. RZEWUSKI

Na kaczki.... w styczniu.

(Dokończenie)

Finałem konkretnym — aż cztery, wykarmione, barwne kaczory — kwalifikujące się najzupełniej do wytworzenia arcydzieła kulinarnego, tak zwanego „caneton rouannais"!

Mimowoli wyobraźnia przenosiła mię z zaśnieżonego torfowiska pomorskiego — do wnętrza tonących w świetle elektrycznem, szykownych restauracyj Paryża, Nizzy — przepełnionych wybrylantowanemi, pięknemi paniami, w towarzystwie wyfrakowanych dżentelmenów, spożywających, śród modnych melodyj orkiestr cygańskich — to ostatnie słowo poezyj kuchennej... „canard a la Tour d'Argent"!

I szczęśliw się czułem... że jestem tu, na łonie matczynem Natury — zawsze tak bardzo kochanej!... a nie tam!... w jednym z tych „endroits chices" — w gronie smokingów i pięknych kobiet. Że poluję na kaczki obecnie... a nie zjadam ich... chociaż notabene — i ta ostatnia funkcja — nie do pogardzenia nieraz bywa!

Obserwowałem z przyjemnością i zainteresowaniem, jak po tamtej „zagranicznej" stronie — kilku opasłych, typowych, niemieckich fornali z ogromnemi fajkami, upiększonemi podobiznami przeróżnych Bismarków, Hindeburgów i innych podobnych bohaterów — zajętych na przeciwległym brzegu wywózką gnoju — z pożądliwością wielką spoglądało na padające ptaki, — stracone ręką wielką oczywiście nieproszonego „verfluchte Polen"!

Wyobrażam sobie, jaka musiała się wszcząć śród nich sroga bójka — gdy po mym odejściu — aktualną się stała kwestja braterskiego podziału trzech padłych po ich stronie sztuk.

Wracając do poważnych nastrojów — ...serce i duszę rozpierała słuszna duma poczucia narodowego, szczęścia, że Bóg dał i pozwolił mi dożyć do chwili podobnej...

Oto, ja skromny myśliwy polski -- chodzę już po własnej Polskiej Ziemi — powróconej nareszcie, cudem prawie i wytrwałością, bohaerstwem... pokoleń całych! — że poluję nie z nienawistnym „jagdscheinem" niemieckim — a z naszą kartą łowiecką Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

O ile szczęśliwsza ta połać kraju—gdy się pomyśli tylko — o losie tych innych kresów Wschodnich dalekich, — tych „Dzikich Pól" Praojców — tchnieniem których wyrosłem! — obecnie po pożodze bolszewickiej - istnym obrazie nędzy i prawdziwej rozpaczy!

Boże-ż Mój Miły! --- ileż to, w szarugach listopa-

Lwowie w maju i czerwcu oraz zjazdu łowieckiego, zapraszając obecnych na ten zjazd, gdzie zarazem otrzymają wskazówki w celu wzorowania się, gdy podobny zjazd będzie zwołany w Warszawie. — W sprawie kontraktów dzierżaw terenów państwowych p. Lilpop jest zdania, że należą się pewne prerogatywy stowarzyszeniom, będącym członkami Związku, jako dającym większą gwarancję. Szereg uwag w sprawie dzierżaw rozważą wspólnie pp. Garczyński, Korsak i Lilpop. — Z powodu wyjazdu za granicę redaktora Sztolcmana powierzono redakcję na czas jego nieobecności p. prezesowi Władysławowi Słonczyńskiemu. — P. Korsak wskazuje potrzebę ułożenia statutu wzorowego, dla myśliwskich kółek włościańskich. Do opracowania takiego statutu zaproszono pp. Garczyńskiego i Rożyńskiego. — W celu opracowania projektu terminów ochronnych wybrano komisję, złożoną z pp. Lilpopa, Rożyńskiego i Sztolcmana. — Poruszono sprawę niewłaściwości nadmiernego opodatkowania sztuk broni oraz projektu zabronienia polowań w niedzielę.

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

Podatek komunalny od wykonywania prawa polowania.

W numerze 31 Dziennika Ustaw z b. r. pojawiło się, niemożna powiedzieć by ze zbyt wielką niecierpliwością przez świat myśliwski oczekiwane rozporządzenie wykonawcze Ministrów Spraw Wewnętrznych i Skarbu do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, mające być między innemi punktem wyjścia do uchwalania przez gminy wiejskie i miejskie podatku od wykonywania prawa polowania. Rozporządzenie dzieli Państwo na cztery strefy, ustanawiając maksymalną wysokość podatku dla poszczególnych stref na 0,5 zł. 0,3 zł. 0,1 zł. i 0,05 zł. z 1 ha. Powyższe normy podatku, któremi obdarzono doprawdy na polu łowiectwa niezasłużone gminy wiejskie i miejskie, są tak wysokie i tak godzą wprost w jego byt, że u tych, którym losy jego leżą dziś jeszcze na sercu, budzą najpoważniejsze obawy na myśl, jakie praktyczne skutki na rozwój łowiectwa i spraw z nim związanych wywrze stosowanie tego podatku, oczywiście według maksymalnych norm pobieranego.

Jużto łowiectwo i jako źródło bogactwa krajowego i jako sport jest tak prześladowane rozmaitego rodzaju podatkami i utrudnieniami, a naodwrót tak mało znajduje dotychczas poparcia i u ustawodawcy i władz, że poprostu należy się domniemywać, że obecnemu „duchowi czasu" zależy na tem, aby go całkowicie zniszczyć, a jego miłośników do reszty zniechęcić.

Nie można przytem wstrzymać się od uwagi, że podtrzymanie, a właściwie ratowanie tego źródła bogactwa narodowego, jakim jest łowiectwo, czy to dla osób prywatnych czy stowarzyszeń myśliwskich jest w obecnych warunkach związane z takiemi kosztami, że ustanawianie podatku od wykonywania prawa polowania, nie mówiąc już o jego wysokości, z punktu widzenia ekonomiki krajowej nie jest zupełnie na czasie.

Dziś niema miejsca i czasu na bliższą analizę skutków wydanego rozporządzenia. Sprawą tą zajmą się z pewnością zainteresowane nią w najwyższym stopniu stowarzyszenia łowieckie, a przedewszystkiem Centralny Związek, który też na dzień 5 czerwca zwołuje z jej powodu nadzwyczajne posiedzenie Zarządu, no i Pan Minister Rolnictwa, którego z niewiadomych powodów wbrew art. 19 ustawy o finansach komunalnych (Dz. U. Nr. 94 poz. 747 z 1923 r.) przy wydaniu omawianego rozporządzenia z wielką szkodą dla sprawy pominięto. Narazie pocieszajmy się, że w myśl art. 3 Konstytucji rozporządzenie w tym przedmiocie, jako wydane wbrew przepisom ustawy, tymczasem nie może być uznawane za obowiązujące i że sprawę tę, w drodze przedstawień przed właściwemi władzami uda się jeszcze może naprawić.

W sprawie wydzierżawiania terenów państwowych.

Oddział Poznański Polskiego Związku Myśliwych w dniu 26 stycznia na walnem zebraniu uchwalił, aby zwrócić się do M. R. i D. P. z prośbą o wstrzymanie dzierżaw polowania na terenie całej Rzeczypospolitej w lasach rządowych, motywując swoją prośbę tem, że przeważnie tereny rządowe dostają się w ręce osób niepowołanych, które tępią, a nie hodują zwierzynę.

Oczywiście projekt ten przewiduje powierzenie nadzoru nad zwierzostanem nadleśniczym rządowym.

dowych, w prażących słońcach sierpnia na błotach i stawach mego rodzinnego Wierzchowieńskiego majątku — ileż to kaczek różnorodnych, bekasów — i błotnych arystokratów — tłuszczem oblanych dubeltów — z niej ręki padło? A kulturalnej zwierzyny?... Łzawe oczy rogaczy — z ufnością na lufy ekspresów skierowane!.... Dyscyplinowane kohorty zajęcze w Żarkach... na rzeź idące!...

Rakiety bażantów!.. „torquatus".. „mongolicus" i nawet wspaniałych „reevesi" ze sztucznych remiz tłumnie się porywających?

Gdzież się to wszystko podziało?... Hordy moskiewsko-żydowskich wandali... istnych ludzkich „orang-outang'ów" „tabule rase" — z tyloletnich zabiegów i pracy uczyniły!

Istna dziecinna zabawka, w porównaniu wszelkie okropności mistrzowskiej trylogji Sienkiewicza!

Smutno mi się zrobiło!... Lecz, jak mówi stary Ben Akiba — „wszystko to już było"!

Rogatemi są nasze dusze kresowców! Palił, ścinał nas Chmiel, Krzywonos, mołojcy kozaccy, Turcy i Tatary—katował Moskal!... szykanował i dręczył minister, gubernator i strażnik ziemski... a jednak przetrwaliśmy—przeżyjemy da Bóg też i zalewę czerwoną.

Wrócimy do kraju! I nowe zwierzostany — nowe tchnienie życia wskrzeszą — śród nowych stosunków!

Aby tylko — z głodu nie umrzeć do tej pory — chociażby łowieckiego!

„Trzeźwość i rzeźwość" — jak mawiali przodkowie — a wszystko dobrze będzie! „W każdej życia konjunkturze, upadają tylko tchórze"!

Gdy lubowałem się dołączonemi, w ostatnim dniu polowania trofeami, podnoszącemi rozkład do sztuk dziesięciu, — przy sześciu niepodjętych — rozkosz napełniła całe me nemrodowskie jestestwo.

Raz tylko w życiu! — na zapadłej rzeczce poleskiej, też podczas podobnych mrozów styczniowych — miałem ucztę podobną. Sześć odkarmionych, i czem? — tylko Bogu jednemu wiadomo (chyba brakiem ruchu) — udało mi się naówczas — krzyżówek upolować!

Według mnie, nigdy nie ilość, a natomiast jakość — a przedewszystkiem — piękność otoczenia, trudności zdobycia—stanowią ten „cadre divin", przy którem wspomnienia zdobycia jedynej, chociażby sztuki, stanowią w duszy myśliwego-przyrodnika rozkwit wspaniałej orchidei przeżytych cudnych wrażeń — ku pociesze późniejszych smutnych i szarych godzin życia.

Z całego więc serca za orchideę ową — pięknemu Pomorzu! uroczemu Lubocinowi, zięciowi memu p. Alfredowi Uznańskiemu, gościnnemu p. Friebesenowi — moje staropolskie „Bóg zapłać".

Warszawa, w lutym 1924.

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie pewne — ale.

W założeniu, bezwarunkowo, projekt taki należałoby popierać z całych sił, gdyby urzeczywistnienie jego w praktyce sprostało zadaniu i uchroniło ten nędzny zwierzostan, jaki dziś posiadamy.

Ale, czy tak jest, czy tak będzie?

Nie mogę mówić o stosunkach wielkopolskich, bo ich dokładnie nie znam, ale ze wstydem przyznaję, że poziom ogólny, cywilizacyjny tamtejszego społeczeństwa jest lepszy; że łowiectwo stoi na znacznie wyższym szczeblu rozwoju kulturalnego; że prawie każdy fachowy leśnik jest tym myśliwym prawidłowym, który może być upoważniony do gospodarowania w zwierzynie na swoją rękę, i że tym sposobem, być może, panowie nadleśni dają pełną gwarancję, w razie przeprowadzenia projektu.

Ale dlaczego O. P. P. Z. M. projektuje wstrzymanie dzierżaw na terenie całej Rzeczypospolitej, tego zrozumieć nie mogę.

Pomijam tutaj anomalję istnienia O. P. P. Z. M. obok Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich i jako niepowołany, nie będę rozstrząsał wszelkich pro i contra. Zaznaczyć jednak muszę, że zdaniem mojem, powierzenie zwierzyny w całej Rzeczypospolitej płatnym urzędnikom, którzy nie zawsze pod względem łowieckim stoją na wysokości zadania, nietylko nie będzie w wynikach swoich dodatnie, ale wyniszczy i tę resztę, jaka dzięki cudom natury i wytężonej pracy prawidłowych myśliwych - hodowców, tuła się na naszych ziemiach.

„Mając znaczenie dla ekonomicznego rozwoju państwa, musi być łowiectwo zaliczone do teoretycznie uprawnionych, różnorodnych gałęzi kultury krajowej, a ustępuje innym gałęziom tej kultury tylko tam, gdzie tego widoczny interes polityki ekonomicznej narodu wymaga", mówi Dr. Sander (Przegląd Myśliwski, 1923 r. Nr. 24).

A więc myśliwy, aby był naprawdę myśliwym, musi być głęboko kulturalny, musi być uduchowionym miłośnikiem Natury, kochającym wszystko, co żyje i rośnie, nietylko pożyteczną sarnę lub zająca, ale także lisa, dzika, cuchnącego jastrzębia, — każdy krzaczek, każdą trawkę.

Nie odsądzam „od czci i wiary" panów nadleśniczych, bynajmniej, ale przecież nie wszyscy z pośród nich są zamiłowanymi hodowcami.

A do tej gałęzi, tak ściśle związanej z leśnictwem, trzeba mieć szczere zamiłowanie, w przeciwnym razie przymusowa praca stanie się nieznośnym ciężarem, traktowanym po macoszemu.

Zresztą nie chodziłoby mi o nadleśniczych, o ludzi z wyższem wykształceniem, ale o całą rzeszę oficjalistów i niższych urzędników.

Jest publiczną tajemnicą, że nawet na dzierżawionych ternach przez jakieś T-wa Myśliwskie, rządowi gajowi, podleśniczowie, leśniczowie, a nawet i nadleśniczowie polują, a są nawet takie tereny, gdzie zacny, poczciwy, a zbytnio dowierzający swoim podwładnym nadleśny, dzięki swej łagodności, pobłażaniu i brakowi umiejętności utrzymania w karbach niesfornej służby, sam, pośrednio, staje się przyczyną tępienia zwierzyny, nic o tem nie wiedząc.

Kto nie ma zamiłowania do łowiectwa, ten nigdy nie będzie hodowcą.

Że w wielu okolicach naszego kraju źle się dzieje, że w pośród właścicieli polowań rządowych trafiają się tacy niepowołani, przypisać to zapewne należy naszej, młodej jeszcze, administracji, ale pozostawienie urzędnikom państwowym carte-blanche w kwestjach myśliwskich byłoby wielkim błędem ze strony M. R. i D. P.

Jeśli reformy w tej sprawie są konieczne, to, zdaniem mojem, o wiele lepiej byłoby wszystkie rządowe tereny oddać do dyspozycji C. Z. P. S. Ł., aby ta właśnie instytucja, jako fachowa, a posiadająca b. rozgałęzione stosunki na obszarze Polski, była jedyną, upoważnioną do zawierania długoterminowych kontraktów i wogóle kontraktów.

O ile wiem, Zarządy Okręgowe Lasów Państw. mogą zawierać umowy na przeciąg 6 lat.

To najdłuższy, zdaje się, okres, jaki można uzyskać, a czyż jest on wystarczający do porządnego zagospodarowania się na prawie pustych terenach.

Proszę zbadać stosunki łowieckie, jakie panują w Białowieży, i na mocy spostrzeżeń sądzić o terenach, które nie należą do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Gdyby w roku 1922 projekt podawany przez „Łowiectwo Polskie" (Poznań Nr. 6 Rok X, str. 91) doszedł do skutku, a puszcza została wydzierżawiona myśliwym, miłośnikom zwierzyny, mógłby już dziś polować tam Pan Prezydent z innymi, niż dotychczas, wynikami.

Jest źle, a będzie jeszcze gorzej, o ile projektowany przez O. P. P. Z. M. wniosek zostanie obowiązujący i o ile C. Z. P. Z. Ł., jako jedyna, łącząca w sobie najlepsze, a niezależne, myśliwskie siły, instytucja, nie będzie upoważniona do gospodarowania zwierzyną.

Referat łowiecki M. R. i D. P., pomimo najszczerszych chęci tej miary myśliwego, co pan Korsak, posiada, niestety, zbyt nikły aparat administracyjny, by sprostać tak rozległemu zadaniu.

Nec Hercules...

Rom.

Kilka uwag do artykułu:

Strzelanie sarn śrótem na nagankach.

Pomimo żywienia głębokiego szacunku do osoby p. Janty-Połczyńskiego jako były sekretarz Polskiego Związku Myśliwych, współpracownik redakcyjny „Łowiectwa Polskiego" i korektor stylistyczny dziełka „Estetyka Łowiectwa", nie mogę się powstrzymać od dorzucenia nieco światła do sprawy strzelania sarn śrótem na nagankach, skrytykowanego w ostrym tonie przez p. Jantę-Połczyńskiego na łamach „Przeglądu Myśliwskiego" i „Łowiectwa Polskiego".

Jako poznańczyk odbywający praktykę łowiecką za rządów Prusaków, zapalonych propagatorów różnych „normalnych" i „nienormalnych" wybryków z dziedziny łowiectwa, mogłem stwierdzić, że surowym nakazem etyki myśliwskiej było strzelanie do sarn wyłącznie kulą i z podjazdu wzgl. (w minimalnej mierze) podchodnego specjalnie w tym celu przysposobionemi ścieżkami, w gąszczach, przylegających do łąk, względnie pól.

Powodowany ciężkiemi warunkami bytu pod Prusakiem, osiedliłem się na Ukrainie na pograniczu Polesia Wołyńskiego. Po opuszczeniu ziemi ojczystej, wyposażonej w obfitą ilość sarn, znalazłem się na terytorjum, gdzie sarna była rzadkością. Tu po raz pierwszy w życiu mojem jako młody adept sztuki myśliwskiej brałem udział w polowaniu z nagonką późną jesienią, na którem ku wielkiej radości właściciela łowiska i reszty myśliwych padł rogacz o pięknych parostkach z prawdziwej „sikawki" (jak się żartobliwie wyraża p. Połczyński) jednolufki, kapiszonówki jednego z gajowych.

Po półtoraletnim tu pobycie i częstem przebywaniu w kniei w poszukiwaniu sarn, których według raportu gajowych miało się znajdować kilkanaście sztuk, a których niestety, przez cały, wyżej wspomniany okres czasu ani jednej sztuki nie widziałem, ujrzenie rogacza na rozkładzie wprowadziło mnie w prawdziwe zdumienie. W takich warunkach terenowych, uniemożliwiających innego rodzaju sposób odstrzału, było to zupełnie zgodne z etyką myśliwską.

Pan Janta-Połczyński wypowiada swój zbyt surowy sąd o „pewnem poważnem Towarzystwie Myśliw-

skiem" w sprawie strzelania sarn śrótem na nagankach, jak wnioskuję z poruszenia przez Niego tej kwestji na łamach prasy, jedynie na podstawie wiadomości nabytych w pruskiej szkole łowieckej.

Horyzont naszej praktyki łowieckiej jest nader rozległy, w różne wyposażony warunki terytorjalne i kulturalne, a więc przed wydaniem jakiegokolwiek sądu winno nastąpić bliższe tego horyzontu poznanie.

A. Szyba

JAN hr. MORSTIN.

Myśliwy—Strzelec—Kłusownik.

c. d.

Powodem owej fatalnej ignorancji, owego strasznego dyletantyzmu jest z jednej strony ubóstwo polskiej literatury łowieckiej (zarówno oryginalnej, jak przekładów prac cudzoziemskich autorów) z drugiej strony bierność i egoizm tych jednostek, które kulturą łowiecką dominują nad ogółem naszych myśliwych. Posiadłszy wiedzę i doświadczenie, chronią je zazdrośnie przed innymi, zamiast szerzyć je dookoła, jak przystoi pionierom wszelkiego postępu. W rezultacie mamy prawo sarkać i narzekać na nieprzychylne stanowisko względem łowiectwa naszych władz i społeczeństwa, ale każdy trzeźwo patrzący musi się zgodzić, że inaczej być nie może, że zasłużyliśmy na to sami, że to jest logiczne następstwo naszej bierności i dyletantyzmu.

Iluż z pośród nas jest takich, o których każdy — wróg, czy przyjaciel musi powiedzieć: to wielki, wybitny myśliwy? Tych miłośników przyrody, umiejących w niej czytać jak w księdze otwartej, znawców i obserwatorów naszej fauny, hodowców zamiłowanych i fachowych, nie szczędzących pracy i środków dla podniesienia zwierzostanu? Kilkunastu? — najwyżej kilkudziesięciu w całym kraju.

A reszta? — te setki i tysiące posiadaczy strzelb pierwszorzędnych, łowisk rozległych, mówiących nieustannie o polowaniu — to mają być myśliwi? Chyba w cudzysłowie. Bez cudzysłowu, a nawet tłustym lub rozszerzonym drukiem można im wypisać tylko jedno miano = **Strzelca.**

Takich mamy mnóstwo, gorszych, lepszych, nawet znakomitych — ale cóż, kiedy ci panowie z myślistwem nic nie mają wspólnego — oprócz nazwy uzusowo i niesprawiedliwie im nadawanej. Są to sportsmeni, rozkochani jedynie w sztuce strzelania, dla których polowanie to popis w żonglerstwie bronią. Strzelać muszą gęsto, co chwila, bo inaczej nudzą się śmiertelnie. Pożądany jest strzał trudny, ryzykowny, efektowny, bo w nim wykazuje się najlepiej „klasa" i „forma".

Wskutek tego większość z nich woli polować na słonki w jesieni, niż na ciągu, woli strącić rozpędzonego cietrzewia z pod naganki, niż przywabić z budki fokowika. Czarowne otoczenie natury, poezja, którą tchnie każdy jej objaw—to wyżyny dla osób tych, niestety, nie dostępne. Sport strzelecki jest rozrywką, przyjemnością, którą brak wygód i komfortu sprowadza do zera, myślistwo to jedna z najsilniejszych namiętności człowieka, zdolna zapełnić i opromienić życie — na ołtarzu której nie bacząc na niebezpieczeństwo, niepomni skutków, składamy w ofierze nasze siły i zdrowie. Dopóki ich starczy.

To również fakt niepodlegający chyba dyskusji. Prawodawstwo łowieckie, a więc ustawa, choćby była najlepiej zredagowaną i najgorliwiej przestrzeganą, może przyczynić się jedynie do podniesienia zwierzostanu i zapewnić mu prawidłowy i normalny rozwój. Jest to oczywiście kwestja pierwszorzędnej wagi i znaczenia, ale nie należy na niej poprzestać. Powinniśmy dążyć do obalenia nieprzychylnego, pełnego lekceważenia, a nawet odrazy stanowiska naszego społeczeństwa wobec łowiectwa. ..A cóż nas może obchodzić opinja społeczeństwa, skoro będziemy mieli dobrą ustawę i bogaty zwierzostan?" — zapytają mnie niektórzy. Odpowiem na to, że: przedewszystkiem przestaniemy być państwem w państwie, odrębną kastą, za jaką nas uważają obecnie, co bynajmniej nie pomaga łowiectwu; po drugie — pasywne, a więc ujemne zachowanie się ogółu wobec naszych potrzeb i przepisów zmieniać się będzie stopniowo na aktywne i dodatnie. Zyskamy zwolenników i pomocników wśród szerokich warstw, dzięki czemu to wszystko, z czem walczą dziś jednostki, będzie zwalczane i piętnowane powszechnie — a więc: kłusownictwo, zabronione sposoby polowania, handel zwierzyną w terminach niedozwolonych it.p

Wreszcie, zarówno Rząd, jak i społeczeństwo zrozumie, że łowiectwo to rzeczywiście nie „pańska rozrywka", ale coś, nad czem warto bodaj się zastanowić, a nawet popierać. W miarę wzrostu popularności łowiectwa powiększy się ilość zagospodarowanych pod względem łowieckim obszarów, które obecnie leżą odłogiem, będąc wystawione na pastwę dwunożnych i czworonożnych szkodników. Są to chyba dość poważne względy, by zwrócić na nie odrobinę uwagi.

Rzecz prosta, że kultury łowieckiej nie stworzy się odrazu, w ciągu kilku lub kilkunastu lat. W krajach, gdzie ją widzimy na wysokim poziomie, pracowało w tym kierunku kilka pokoleń. Tembardziej więc pora podjąć się tej, długiej wprawdzie i żmudnej, ale bezwarunkowo owocnej i pożytecznej pracy.

Trzeba, by ogół naszych myśliwych zrozumiał i uprzytomnił sobie odpowiedzialność, która na nim spoczywa. Nie wystarcza przekazać w spadku młodemu pokoleniu bogatych zwierzostanów i cennych broni. Ograniczając się do tego jedynie, stworzymy nowe zastępy nie myśliwych, a tylko strzelców o błahej, nieznacznej wartości. Musimy dbać o to, by nasi zastępcy byli naprawdę godni patronatu Św. Huberta, by byli godniejsi od nas samych. Czeka nas poważny egzamin i złożyć go winniśmy jaknajchlubniej.

Nie cieszmy się przeto zawczasu, widząc, że marzeniem dziesięcioletniego chłopca jest flobert lub pojedynka, nie mówmy z dumą, że wdał się w ojca, że rośnie młody myśliwy. Nie wiadomo jeszcze, co z niego wyrośnie; może zamiast myśliwego — zwykły strzelec, może gorzej, może pod względem etyki łowieckiej — poprostu.... kłusownik?

(C. d. n.).

FELIKS ROŻYŃSKI.

Z hodowli i ochrony zwierzyny.

Schroniska.

(Dok.)

Jeżeli chcemy jednocześnie i dla zajęcy zrobić pewną przynętę w schroniskach, a ziemia jest do tego celu podatna, w takim razie, można część uliczek np. h, i, albo k, l, po odpowiedniem uprawieniu gruntu obsiać rzepakiem lub obsadzić jarmużem. Wówczas zające, zamiast wychodzić na cudze pola — będą ściągać do schronisk na jarmużową lub rzepakową ucztę.

LIT. m, jest miejscem, gdzie powinna być zrobiona budka z gałęzi lub cienkich tyczek, która służyć będzie do zasypywania kuropatwom posiadu lub „zgonin" — w czasie zimy.

LIT. n, wreszcie jest otworem w budce, przez który, po wymieceniu ewent. nawianego śniegu, zasypuje się karmę dla kuropatw.

Przy robieniu budek należy tyczki wzgl. gałęzie zatykać w ziemię ukośnie górą ku środkowi, w takich odległościach jedna od drugiej, ażeby pomiędzy niemi kuropatwy mogły swobodnie do budek wchodzić i z nich wychodzić, natomiast żeby nie mogły temi szparami przechodzić lisy albo psy, które schroniska [illegible] nie odwiedzają. Po każdem zasypaniu karmy, [illegible]

służące do tego celu otwory w budkach — znów założyć palikami.

Gdzie w polach pasany jest żywy inwentarz gospodarczy, tam okaże się niezbędnem ogrodzenie schroniska, pojedynczą lub podwójną barjerą 70—100 cm. wysoką.

Tak mniejwięcej przedstawia się z pewnym planem założone schronisko. Rozumie się, że zarówno co do wielkości schronisk, jak i ich figur i sposobu obsadzenia mogą być robione bardzo rozmaite kombinacje, których tu niepodobna wymieniać. Przedewszystkiem niezbędnem jest, aby to było robione z pewnym planem, celowo.

Oprócz zaleconych wyżej, najpospolitszych roślin do obsadzania stałych schronisk, jest jeszcze wiele innych gatunków i odmian drzew i krzewów rodzimych lub w klimacie naszym przyswojonych, które są niemniej przydatne do tego celu — np. Sosna górska czyli kosodrzew (Pinus montana), Sosna smołowa (Pinus rigida), z liściastych: Akacja syberyjska (Caragana arborescens); Bez czarny i koralowy (Sambucus nigra et racemosa), Śnieguliczka prawdziwa i okrągła (Symphoricarpus racemosus et orbiculatus. Dwie ostatnie odmiany nadają się szczególnie dla schronisk, gdzie są bażanty.

Na obsiew i obsadzenie wyżej omówionego schroniska potrzeba w przybliżeniu: nasienia żarnowca 1 funt (400 grm.), na obsadzenie pasa lit. c. 260 do 300 szt. świerku; na obsadzenie kwater lit. d, e, f, g, po 65—100 sztuk. sadzonek na każdą — razem około 260—400 sztuk, zależnie od odstępów, w jakich sadzenie będzie wykonane.

Najlepiej przyjmują się sadzonki młode, 3—5-letnie, wyhodowane w szkółce lub na spulchnionych grzędach w ogrodzie warzywnym albo owocowym. Jeżeli jednakże takiego materjału pod ręką niema, mogą być do sadzenia użyte i dziko rosnące w lasach lub w zaroślach młode drzewka, o ile będą wykopane starannie, z bryłą ziemi, i natychmiast przenoszone do przygotowanych już dołków w schronisku. O ile zachodziłaby potrzeba użycia na ten cel, starszych drzewek i krzewów, które, jak wiadomo, trudniej się przyjmują, natenczas wskazanem jest wiosną — w końcu marca lub na początku kwietnia, w około upatrzonych drzewek, obciąć w ziemi, ostrym szpadlem, korzenie w odległości 30—50 cm. od strzałki drzewka, a dopiero następnej wiosny wydobyć je z ziemi i posadzić na miejscu przeznaczenia. Aby zaś odnaleźć te sztuki, które do sadzenia są przeznaczone, należy przy manipulacji obcinania korzeni znaczyć białą farbą, sznureczkami lub t. p., by następnej wiosny łatwo mogły być odnalezione. Do najtrudniej przyjmujących się drzewek należą jałowce, szczególniej starsze. Z temi więc trzeba jaknajzabiegliwiej postępować.

Nasienie żarnowca siane na wiosnę, wschodzi przeważnie dopiero w drugim roku; chcąc temu zapobiedz, należy je wysiewać zaraz po zbiorach, w jesieni.

Do wschodzących w drugim roku należą również nasiona: jałowcu, tarniny, zajęczogłogu, róży i szakłaku. Należy je przeto, przesypane wilgotnym piaskiem, zadołować w ziemi i po przetrzymaniu w ten sposób przez wiosnę i lato, wysiewać na grzędy następnej jesieni.

Tych kilka uwag pozwoliłem sobie umieścić dodatkowo, jedynie dla tych pp. myśliwych, którzy z hodowlą i sadzeniem roślin drzewnych nie są obeznani, a dla podniesienia zwierzostanu zrobićby coś chcieli. chcieli.

Gdzie niema w polach planowo rozlokowanych schronisk, lub są one jeszcze tak nizkie, nie wyrośnięte, że nie mogą dać zimą schronienia kuropatwom, tam pożądanem jest porobienie dla nich, wcześnie na jesieni, w każdym razie przed zapadnięciem śniegów, odpowiedniej ilości budek, skonstruowanych w ten sposób, jak to było objaśnione przy budkach umieszczonych w schroniskach. Wokoło tych budek można pozatykać gęsto i prostopadle w ziemię pewną ilość młodych sosenek, świerków, jodełek lub jałowców 1 — 1,50 metr. wysokich, i utworzyć w ten sposób w około każdej, rodzaj sztucznych kęp zarośli, które oddadzą kuropatwom nieocenione usługi podczas zimy — szczególnie podczas zimy śnieżnej i zawiejnej, jak n. p. tegoroczna.

W tym kierunku, zabiegliwy hodowca-myśliwy może zrobić wogóle bardzo wiele dla ochrony kuropatw, wyzyskując np. każdy krzak w polu do stworzenia małych, tymczasowych schronisk, obstawiając je gałęziami drzew iglastych, a w braku tychże, chociażby i liściastych. Z takich i tym podobnych, choć prymitywnie wykonanych budek-szałasów, można utworzyć na zimę, z małym stosunkowo trudem i zachodem, gęstą sieć schronisk, które zabezpieczą kuropatwy nietylko od dotkliwych i zabójczych skutków silnych, mroźnych wiatrów, śnieżyc i zawiei, ale także i od bystrego oka skrzydlatych drapieżników.

Wypada mi jeszcze zwrócić uwagę na błąd, popełniany częstokroć nawet tam, gdzie są już stałe że przeważnie za późno przywabia się kuropatwy do budek i schronisk, i za późno zasypuje się karmę. Gdy kuropatwy odwiedzając na późnej jesieni budki, nic tam dla siebie nie znajdą, to z zapadnięciem pierwszych śniegów, przenoszą się najczęściej pod zagrody osad i wsi, gdzie w następstwie wystawione są na wyniszczenie przez kłusowników i wszelkiego rodzaju drapieżniki.

Ważną jest przeto rzeczą, nie dopuścić do tego. A można to osiągnąć, robiąc budki dość wcześnie i rozsypując w nich, od czasu do czasu trochę plew, lub sieczki z małą chociażby domieszką jakiegokolwiek poślądu. Gdy kuropatwy znajdą raz w budkach taką przynętę, będą już stale do nich uczęszczały, co zapobiegnie ich wędrówkom pod wsie i zagrody.

Wszelkie zasypywania poślądów należy robić przed samym wieczorem — na noc, aby porcje przeznaczone dla kuropatw, nie wybierało inne ptactwo, cisnące się również do budek i schronisk.

Tam, gdzie przebywają kuropatwy, lubią krążyć jastrzębie, które można łatwo wyłowić przy pomocy żelazek, ustawianych na słupkach lub żerdziach, wysokich 5—8 metr., ustawionych w pewnej odległości od schronisk. Na słupach tych, jako wygodnych punktach obserwacyjnych, chętnie zapadają drapieżniki skrzydlate, gdzie wpadają w zastawione pułapki-żelaza.

Kłusownictwo Kwitnie.

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca przybył z okolicznej wioski do Starogardu wieśniak, mając cztery zające do sprzedania. Spodziewając się dobrej zapłaty, wstąpił do pewnej restauracji, której właściciel, poznawszy, iż zające są poduszone sidłami, mimo iż sprzedający je tłomaczył się, że to z powodu mrozu „poumierały”, oddał go prokuratorji.

W kilka dni później również w innej restauracji usiłował sprzedać jednego zająca młodszy chłopak, który badany w śledztwie, przyznał się, iż zająca otrzymał od pewnego gajowego z rządowych lasów, który złożył protokół, iż rzekomego zająca przyniósł mu jego pies do domu, co jednakowoż nie wydaje się prawdopodobnem, gdyż zając ubity został śrutem, i to na krótką odległość, co stwierdzili rzeczoznawcy.

Dzięki uczciwości rzetelnych kupców wykryto te dwa wypadki niszczenia zwierzyny, z pośród wielu, które są na porządku dziennym.

Nawiązując do powyższego, pozwolę sobie przytoczyć rozporządzenie Wojew. Pom. z dnia 15.11. 1921 (Orędow. Urzędowy Nr. 47, poz. 8) ogłoszone przez

wszystkie starostwa woj. Pmorskiego, jako rozporządzenie w następującem brzmieniu:

„W przedmiocie pomocniczej policji łowieckiej.

Rozporządzeniem z dnia 15.11.1921. L. dz. 5100/23 (Orędownik Urzędowy N. 47, poz. 6) ustaliłem pomocniczą policję łowiecką, której zadaniem jest być pomocą właściwym organom policyjnym w walce z wykroczeniami przeciw obowiązującej ustawie łowieckej, jak i przy ukróceniu samowoli kłusowników wybujałej w nadmierny sposób podczas wojny i w okresie rewolucyjnym.

Jako dalszy środek pośredni przeciw nadużyciom tego rodzaju służby rozporządzenie policyjnego Naczelnego Prezesa w Gdańsku z dnia 12.3.1908, umieszczone w Landw. Min. Bl. Nr. 3, str. 70, jak i w Dzienniku Urzędowym Prezesa rejencji kwidzyńskiej z roku 1906 str. 87. Na postanowienie tegoż rozporządzenia zwracam szczególniej uwagę i polecam ścisłe przestrzeganie. Rozporządzenie powyższe wymaga świadectwa pochodzenia przy obrocie i handlu dziczyzną, żąda więc tego świadectwa w razie przewozu z miejsca na miejsce, wystawiania na sprzedaż, sprzedaży lub nadania na kolej lub pocztę w celu wysyłki. Świadectwa wystawia właściciel, wzgl. dzierżawca polowania w sposób rozporządzenia z dnia 28.11.22, ogłoszonego w Orędowniku Urzędowym Nr. 49, poz. 6, na którego terenie dziczyzna ubita została, i zatwierdza je bądź to władza policyjna, sołtys lub przełożony obsz. dworskiego.

Wskazując na powyższe przepisy w całej ich rozciągłości, wzywam wszystkie mi podwładne organy policyjne do przystąpienia z pomocą i energicznego poparcia w walce z kłusownictwem i innemi wykroczeniami przeciw ustawie łowieckej (bądź to stwierdzenie świadectw pochodzenia, ważności kart myśliwskich osób, zauważonych na polowaniu i t. p.), aby ostatecznie położyć kres tego rodzaju nadużyciom i dać możność pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej. Starogard, dnia 17 grudnia 1923 r. Starosta — Dr. Bogocz".

Nie mam projektu polskiej ustawy łowieckiej pod ręką, lecz nasza ustawa łowiecka powinna zawierać artykuł, odpowiednio temu podobny.

Proszę o wzięcie pod uwagę powyższego przez odpowiednie czynniki.

Ujęcie dwóch kłusowników przy sprzedaży zwierzyny przyczyniło się do zastosowania wspomnianego rozporządzenia, a proszę sobie przedstawić, gdyby tak na obszarze całej Polski społeczeństwo, a przynajmniej kupujący, postępowali ze sprzedającemi zwierzynę, ilużby to kłusowników wpadło w ręce sprawiedliwości.

J. Żarnowski.

* * *

Redakcja „Łowca Polskiego" składa podziękowaniu p. Żarnowskiemu za łaskawie /przysłany artykuł — który według zdania Redakcji, posiada zasadnicze, bardzo pouczające, życiowe zastoso-wanie.

Mianowicie: widzimy, że przy dobrych chęciach ze strony władz wojewódzkich i powiatowych, dla możliwego ukrócenia rozpowszechnia się kłusowników oraz handlarzy stosowanie dawnych przepisów jak naprzykład: wskazanych w okólniku z dn. 15-II-1921, ogłoszonych przez wszystkie starostwa z Poznańskiego, lub p. starosty w Starogardzie, dokt. Bogocza, niezawodnie wydadzą zbawienne dla ochrony zwiorzostanów rezultaty.

Wyrazić możemy gorące życzenie, żeby podobnych sprężystych wykonawców i zarządzeń — u nas znolazło się jak najwięcej.

DR. ALFRED SANDER.

De lege ferenda.

Przyjmując jako rzecz bardzo prawdopodobną, że stosunki łowieckie zostaną wkrótce uregulowane nową, całą Polskę obowiązywać mającą ustawą łowiecką, sądzę, że na czasie są artykuły omawiające bądź już istniejące projekty takiej natury, bądź poszczególne działy ustawodawstwa łowieckiego, bądź wreszcie poszczególne kwestje tego ustawodawstwa.

Jednym z działów w każdej ustawie łowieckiej poważne miejsce zajmującym jest sprawa czasu ochronnego i łącząca się z nią siłą logiki sprawa podziału zwierzyny na łowną, czyli użyteczną i szkodliwą. Ta ostatnia kwestja nie jest łatwą, gdyż przy rozklasyfikowaniu zwierzyny na użyteczną, której się czas ochronny należy, i szkodliwą, która co najmniej takiej ochrony nie doznaje, bywają brane na uwagę nietylko względy na gospodarstwa łowieckie, lecz także na gospodarstwa rolne, lasowe, rybne it.p.; pocieszającym zaś objawem jest, że w ostatnich latach na tę sprawę pewien wpływ wywierać zaczyna także samo zamiłowanie przyrody i jej ochrona, a być może nawet duma narodowa, w tem się objawiająca, że inteligentnemu obywatelowi danego Państwa, choćby cokolwiek z przyrodą kraju obznajomionemu i dla tej sprawy nieobojętnemu, jednak miło jest pomyśleć lub się pochwalić, że w jego kraju żyje jeszcze w pełni swych sił i kształtów takie lub inne zwierzę, gdzieindziej bądź już dawno niebacznie wytępione lub bardzo przetrzebione, bądź jeszcze tylko w postaci skarłowaciałej występujące. Pod takim kątem widzenia określenie „Barenlandu" jakim w byłym zaborze austrjackim dzisiejszą Małopolskę obdarzono, niekoniecznie musi być nazwą, którąby obywatel takiego kraju miał się czuć dotkniętym, boć w takich „Barenlandach" żyją jeszcze okazy świata zwierzęcego, gdzieindziej już do historji należące, bo w nich spotykamy jeszcze prastare lasy, nieotoczone parkanami z desek, na których ponaklejano różnokolorowe ogłoszenia firm miast stołecznych, jak się to widzi niejednokrotnie w krajach wyrafinowanej kultury i wysoko uprzemysłowionych.

Jest niewątpliwem, że ze stanowiska ekonomji krajowej łowiectwo nasze powinno dążyć do wyprodukowania jak największej ilości zwierzyny użytkowej, której wywóz mógłby nawet poważnie zaważyć na szali naszego bilansu handlowego; jest też niewątpliwem, że pod tem hasłem przeważnie musimy stawać do walki o nasze łowiectwo i o przychylną dłoń ustawę; nie mniej zdaje mi się, że się nie pomylę, sądząc, iż wśród myśliwych naszych znajdę wielu sprzymierzeńców dla zdania, że owo, iż tak powiem, wysoko kulturalne łowiectwo nie musi koniecznie wymagać kompletnego wyniszczenia zwierzyny, przez dzisiejsze ustawodawstwo za szkodliwą uznanej. Sądzę, że wyraz „wytępienie" — owo ulubione niemieckie„ausrotten" — może być przez myśliwych w bardzo wyjątkowych tylko okolicznościach użyte, a czynności, które wyraz taki w czyn wprowadzić mają, przedsiębrane być mogą tylko bardzo ostrożnie. Dlatego sądzę dalej, że podobne postanowienie, jakie znajdujemy w obowiązującej jeszcze dziś w Małopolsce ustawie łowieckiej z 13 lipca 1909 w jej § 49-tym, iż „na właścicieli samoistnych okręgów myśliwskich, na dzierżawców polowań, oraz ustanowionych myśliwych wkłada się obowiązek tępienia w każdej porze niedźwiedzi, wilków, rysi, żbików i dzików", w nowej ustawie łowieckiej, w tej drastycznej formie, nie powinno miejsca znaleźć.

Właśnie umiarkowana apologja przeważnej ilości dopiero co wymienionych gatunków, a nadto kilka innych z wymienionych w § 51 cytowanej ustawy „szkodników" jest celem niniejszego mego artykułu.

(c. d. n.)

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

ADOLF DYGASIŃSKI. — WIELKIE ŁOWY. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Ignis". Warszawa 1924. Jest to drugie wydanie książki, która po raz pierwszy była wydana bodaj przed dwudziestu kilku laty. Autor podaje tu opisy polowań, różnych wybitnych myśliwych na grubego zwierza, a więc na słonie, nosorożce, hippopotamy, niedźwiedzie, lwy i t. d. Swego czasu książka ta niezbyt zresztą udatnie pomyślana i napisana, spełniła swoje zadanie, zaznajamiając czytelnika z charakterem polowań na grubą zwierzynę. Dziś w treści jest ona bardzo przestarzała. Dla myśliwego obznajmionego z literaturą polowań egzotycznych ma ona znaczenie historyczne, przypominając mu, jak kilkadziesiąt lat temu polowano; natomiast przeciętnego czytelnika wprowadza ona jedynie w błąd całym szeregiem wiadomości, które szczególniej pod względem przyrodniczym nie wytrzymują dziś najlżejszej krytyki. Jak na dzisiejsze czasy książka wydana jest bardzo ładnie, z ilustracjami E. Bartłomiejczyka. W ilustracjach tych razi zestawienie jaguara z antylopami, błąd przyrodniczy, którego winę należy przedewszystkiem przypisać wydawcom. Świadczy to że książek podobnych nie należy wydawać bez zasięgnięcia rady przyrodników.

PROF. DR. A. F. OSSENDOWSKI — W LUDZKIEJ I LEŚNEJ KNIEI. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1924. Książka ta nie posiada żadnej wartości. Pod względem przyrodniczym zawiera ona mnóstwo błędów i naiwności; toż samo dotyczy polowania. Jakkolwiek prof. Ossendowski mówi, że poluje od dziecka, jednak z tego, co pisze on o polowaniu, bynajmniej nie widać, by był on dobrym, doświadczonym myśliwym. Widać natomiast, że prof. Ossendowski lubuje się w opisywaniu faktów zgoła nieprawdopodobnych. Do takich należy naprzykład opis chwytania kormoranów gołemi rękoma. W innem miejscu pisze prof. Ossendowski co następuje: „Nagle ujrzałem wśród wysokiej ostrej trawy, dość duży plac piaszczysty, po którym z pewną miną przechadzało się kilka starych gąsiorów. Gwizdnąłem przeciągle, aby się zerwały, gdyż nigdy nie strzelam do ptaków na ziemi". Wiadomo jest każdemu, że w upierzeniu gęsi niema żadnej różnicy między samcami a samicami. Przypuszczam więc, że tajemnicą rozpoznawania płci u gęsi na odległość można nazwać zwyczajną... nieścisłością. Co do strzelania ptaków na ziemi, to nie wiem czego jest w cytowanem zdaniu więcej: patosu, czy śmieszności? Najwidoczniej prof. Ossendowski słyszał, że dzwonią, tylko nie dosłyszał w jakim kościele. Wybierając się na dziki do lasów i zarośli, zaopatruje się prof. Ossendowski w sztucer z lunetą!! Bajeczne. Rezultaty w strzałach osiąga prof. Ossendowski imponujące: trzech myśliwych strzeliwszy jednocześnie, zabija trzy jelenie na odległość 1200 kroków!! Tych kilka przytoczonych faktów wystarczy, aby zdać sobie sprawę, jakim myśliwym jest prof. Ossendowski i co warte są jego opisy polowań.

STEFAN SOBIESZCZAŃSKI. — W OBRONIE KOTA I KURY. Dzień Polski 26. III 1924 r. W doskonałym tym artykule autor omawia nasze opłakane stosunki łowieckie, wskazując na sposoby zaradzenia złemu. Z powodu tego artykułu nasuwa się uwaga, że dobrze byłoby zamieszczać w prasie codziennej od czasu do czasu artykuły treści łowieckiej. Zaznajamianie szerszej publiczności ze sprawami hodowli zwierzyny, ekonomicznego znaczenia łowiectwa dla kraju, konieczności ścisłego przestrzegania ustaw łowieckich, tępienia kłusownictwa i t. p. miałoby bezwątpienia duże znaczenie w podniesieniu naszej kultury łowieckiej. Wszak między dziennikarzami i literatami dużo jest myśliwych, którzy pisząc na wyżej wymienione tematy, łatwo i dobrze mogliby się przysłużyć dobrej sprawie.

Przeloty ptactwa w zimie 1923/24 w okolicach Sokołowa podlaskiego.

Obfite przeloty ptaków, mieszkańców głębokiej północy, szukających widocznie u nas łatwiejszych warunków bytu, przypisać należy tegorocznej surowej zimie i prawie ciągłym wiatrom wschodnim i północnym.

Od lat przeszło trzydziestu, nie zauważyłem tylu gatunków ptaków, przylatujących do nas na zimę, co w tym roku.

Już w październiku 1923 r., wyjątkowo w tym roku łagodnym, pojawiła się u nas jemiołuszka (Bombycilla garrula). Sympatyczny ten ptak w dużych stadach obserwowany był nie tylko w lasach, lecz i w ogrodach.

W końcu października 1923 r. zauważono duży nalot gila pospolitego (Pyrrhula pyrrhula). Ptak ten w większych stadkach trzymał się w ogrodach do początku kwietnia 1924 r. Gile tak były obłaskawione, że przylatywały na parapety okien, gdzie rozsypywane było pożywienie dla ptaków, i żerowały tam razem z wróblami, sikorami i trznadlami, z którymi staczały zajadłe walki.

W okolicach Siedlec, w majątku Golice, obserwowano ogromne stada czeczotek (Linota linaria). Czeczotki odwiedzały stale podwórze, gdzie wraz z wróblami żerowały przy gumnach.

Przy szosie między Sokołowem a fabryką cukru „Elżbietów" widziałem duże stadko śnieguły (Plectrophanes nivalis) mylnie przez myśliwych u nas zwanej wróblem polarnym.

W ogrodzie jednego z właścicieli domów w Sokołowie widziano w styczniu r. b. trzy orzechówki, (Nucifraga caryocatactes) mylnie przez naszych myśliwych zwane sójką północną.

Z wędrownych drapieżników obserwowałem tylko myszołowa północnego, albo włochatego (Archibuteo lagopus).

Drapieżników wogóle ubiegłej zimy widziałem mało.

W lutym r. b. jeden z moich znajomych p. A. T., zabił w okolicach Węgrowa na oparzeliskach rzeki Liwca przy kilkunastu stopniach poniżej zera, śliczny okaz wodnika (Ralus aquaticus). Wypchany okaz tego ptaka zdobi gabinet p. A. T. Szkoda, że nie ma tabliczki z wypisaną nazwą. Podobno któryś z profesorów zoologji określił ptaka tego jako chruściela wodnika.

P. A. T. zabił również w styczniu r. b., o ile mogę sądzić z bardzo sumiennego i rzeczowego opisu, poświerkę szponiastą (Calcarius lapponicus). Ptak ten tak był poszarpany śrótem, że do wypchania nie nadawał się zupełnie, czego p. A. T. bardzo żałował. Szkoda wielka, gdyż jest to ciekawy i rzadki okaz. Taczanowski zdobył tylko jeden okaz tego ptaka w okolicach Warszawy w r. 1860, a Sztolcman widział stadko tych ptaków w okolicach Chełma w r. 1891.

Na polowaniu w Starej Wsi pow. Węgrowskim, dnia 24 grudnia 1923 r., obserwowałem na brzegu lasu, skąd rozpuszczano kotła, pięć sztuk krzyżodziobów dwupręgowych (Loxia bifasciata). Ptaki te żerowały na małym krzaku jałowca, między naganką, która, jak zwykle, zachowywała się niesfornie, i nie okazywały żadnej obawy. Pozwoliły się zajść na pięć kroków, lecz nie było można zastrzelić żadnego okazu, gdyż stadko było otoczone przez ludzi. Ptak ten spotyka się u nas rzadko. Sztolcman w swoim dziele „Szkice ornitologiczne" zaznacza, że ptaki te były obserwowane w Królestwie Polskim tylko dwa razy, a mianowicie w zimie 1850 i 1855 roku.

Przypuszczam, że ptaki te zalatują do nas częściej, lecz z powodu braku zainteresowania wogóle awifauną u nas, co, niestety, charakteryzuje naszych myśliwych i leśników, a przynajmniej większość takowych, przeloty tego ptaka nie były spostrzegane. — W roku 1888 zabl-

łem w okolicach Płocka samicę krzyżodzioba dwupręgowego, lecz okaz ten tak był poszarpany śrótem, że nie nadawał się zupełnie do wypchania.

Gdyby szanowni koledzy myśliwi więcej interesowali się zabijanymi przez nich okazami ptaków, zapewne niejeden ciekawy okaz, z uszczerbkiem dla nauki, nie przepadłby.

Do jakiego stopnia myśliwi u nas nie interesują się naszą avifauną, niech posłuży fakt, że dwadzieścia kilka lat temu, zauważyłem na stajni w majątku Przezdziatka przybity do wrót, wspaniały okaz sokoła norweskiego. (Hierofalco gryfalco) nader u nas rzadko spotykany, w stanie rozkładu, z obciętemi przez strzelca nogami, dla otrzymania strzałowego. A przecież ówczesny właściciel Przezdziatki, ś. p. Stanisław Hirszman, należał do wybitnych myśliwych hodowców i jako taki interesował się bardzo wszystkiem, co z myślistwem miało związek.

Czasem jakiś ciekawszy okaz zwróci uwagę myśliwego, który go zabija; wtedy okaz ten wysyła się do wypchania, gdzie najczęściej mylnie jest nazwany, poczem wypchany okaz zdobi gabinet pana, a obkurzany przez służbę, powoli psuje się, bez żadnego pożytku.

Niedawno w gabinecie p. A. T., bardzo inteligentnego i sumiennego obserwatora i doskonałego myśliwego zauważyłem wypchany okaz jakiegoś ciekawego ptaka, trochę już przez czas uszkodzony, którego, niestety, ja nazwać nie potrafiłem. Na podstawie tego wypchanego ptaka jest tabliczka z wypisaną nazwą „Pluszcz wodny" (Cincus aquaticus). Ptak ten stanowczo pluszczem wodnym nie jest, a wypisana przez niesumiennego preparatora nazwa wprowadza w błąd samego p. A. T. i innych, którzy ciekawy okaz z zainteresowaniem oglądają.

Sądziłbym, że wszystkie ciekawsze okazy ptaków zabitych przez naszych myśliwych, powinny być odsyłane do Redakcji „Łowca Polskiego", gdzie z nich właściwy zrobią użytek, a myśliwy dowie się, co właściwie zabił.

Elżbietów, dn. 21 kwietnia 1924 r.

Stefan Rószkiewicz.

* * *

Redakcja dziękując p. Rószkiewiczowi za poruszenie tej sprawy, jaknajchętniej ofiaruje się pośredniczyć w dostarczaniu nadsyłanych okazów Polskiemu Państwowemu Muzeum Przyrodniczemu (Dział Zoologiczny), gdzie winno być właściwe miejsce do lokowania rzadkich okazów naszej fauny.

Z polowań na wilki.

W świecie myśliwskim istnieje przekonanie, że wilk olapowany z ostępu nie wyjdzie, choćby i dni kilka. Otóż chcę opisać wypadek, jaki zdarzył się tego roku w styczniu w czasie polowań na wilki w nadleśnictwie Stabruskim na Polesiu. Ostatniego dnia polowania, już nad program, dano znać, że wilki są pewne i że są osaczone dwie sztuki. Ponieważ ostęp był b. niewielki, zaciągnięto sznury z obu stron od myśliwych tak, że zamknięto go zupełnie. Na pozostałej otwartej linji stanęli myśliwi.

Pomiędzy pozostałymi gośćmi, część bowiem już się rozjechała, był Olgierd ks. Czartoryski, który pomimo czterodniowego polowania, nie miał ani razu zwierzyny na strzał.

Jako kierujący polowaniem postawiłem go na pierwszem stanowisku na flance. Na dany sygnał — naganka ruszyła.

Wilki, mające legowisko w małej drągowlnie, ruszyły na linję myśliwych. Pierwszy z nich wyszedł prosto na ks. Czartoryskiego i padł na miejscu. Drugi wilk, słysząc strzał przed sobą, cofnął się na flankę i kilka razy trafiał na sznur, lecz stale się cofał i uszedł między naganką, której *notabene* było wszystkiego 15 ludzi.

Naganka zbliżyła się już zupełnie do myśliwych, gdy gajowi dali znać, że wilk pozostał w ostępie.

Natychmiast poleciłe nagance cofnąć się z powrotem i gnać powtórnie gdy myśliwi pozostali na miejscach. Gdy naganka z hałasem ruszyła po raz drugi, wilk wystraszony rzucał się kilka razy ku sznurom i nareszcie wyskoczył przez sznur z ostępu, nie dochodząc do linji myśliwych.

Jest to fakt autentyczny, stwierdzony przez naocznych świadków i dowodzi, że pod wpływem strachu może wilk ujść z ostępu pomimo sznurów.

Swoją drogą stwierdzam, że sznury w czasie polowań rzeczywiście ogromnie są pomocne i niejeden wilk, któryby uszedł na stronę, padał zabity, wychodząc z musu na linję myśliwych. **Dulicz.**

Jeleń w Suwalszczyźnie.

Na pograniczu Pruskiem włościanie wsi Pawłówka złapali jelenia, którego z polecenia p. wice-starosty przytransportowano na wozie do Suwałk, tu umieszczono go tymczasowo w stajni przy Kom. Pol. Państw.

Sztuka rosła, chociaż chudy i pokaleczony, jednak wspaniały. Rogi w stadjum kształtowania się — zdaje się dziesiętak.

Przestrzeń lasów państw. u nas duża, jednak jeleni zupełnie niema.

Podobno parę sztuk przeszło z Prus, z których ten jeden został przy życiu, resztę wytłukli chłopi.

Co do dalszych losów sympatycznego jeńca, to są projekta odesłać go do ogr. Zool. lub do Zwierzyńca w Białowieży — bo wypuszczenie pojedyńczej sztuki do tutejszych lasów jest bezcelowe.

M. Marlikowski.

Bractwo Strzelców Kurkowych.

Bratnia instytucja nasza, o której powstaniu mieliśmy sposobność napisać zaraz w pierwszym numerze „Łowca Polskiego", rozwija się doskonale.

Obecnie przystąpiła do stworzenia wielkiego dzieła w postaci budowy stadjonu.

Sprawą tą zajmuje się gorliwie znany działacz narodowy, p. Czesław Lisowski, który na zebraniu poświęconem tej sprawie, przedstawił sprawozdanie z dotychczasowej działalności, oświadczając co następuje:

„Bractwo Strzelców Kurkowych wydzierżawiło od władz polskich tereny b. fortu „SZCZĘŚLIWICE" na lat 35 w celu przygotowania boisk, strzelnic i wszystkich innych tego rodzaju urządzeń dla sportu i wychowania fizycznego młodzieży i dorosłych. Sportowe wychowanie fizyczne jest obecnie zasadniczą kwestją rozwoju Państw europejskich. Rzeczpospolita Polska wogóle, a m. st. Warszawa w szczególności, jest pod tym względem upośledzone. Wychowanie fizyczne społeczeństwa jest nietylko sprawą reprezentacyjną, jak np. tegoroczne zawody Olimpijskie, lecz nawet sprawą ustroju Państwa, gdyż wzmocnienie i rozbudowa Rzeczpospolitej w wielkim stopniu zależne jest od zdrowych duchowo i fizycznie obywateli, co razem ściśle jest połączone. Bractwo Strzelców Kurkowych od samego wznowienia t. j. od r. 1920 pracuje w tym kierunku. Obecnie prace Bractwa Strzelców Kurkowych są w tem stadjum, że postanowiło zaprosić przedstawicieli pokrewnych organizacji i osoby zdające sobie sprawę z doniosłości powyższej idei, aby w gronie tem zrealizować budowę stadjonu. Dziękując w imieniu Bractwa za łaskawe przyjęcie zaproszeń, uprzejmie proszę Szanowne Zgromadzenie o zajęcie się tą wielkiej doniosłości sprawą, gdyż tylko wspólnemi siłami możemy placówkę tę dla dobra naszej Ojczyzny zbudować".

Obecni zebrani przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń sportowych stworzyli komitet budowy stadjonu w stolicy. Do wydziału wykonawczego zostali wybrani pp: poseł na sejm p. Paweł Romocki, poseł na sejm i wiceprezydent m. st. Warszawy, p. Konrad Ilski, ppułk. dr. Tadeusz Jaworski, prezes Sokoła Okręg Warszawa I, p. Stefan Lesiewicz, mecenas Marjan Niedzielski, wiceprezes ZZTS. p. Alfred Loth i p. Garczyński.

Mamy nadzieję, że w tym składzie przy zainteresowaniu się i pomocy sportowców i całego społeczeństwa Warszawa, stolica Rzeczpospolitej, uzyska możność fizycznego wychowania społeczeństwa..

Komitet urządza wycieczki w celu zapoznania się z terenem. Adres Komitetu: Warszawa, Polskie Towarzystwo Łowieckie. Nowy Świat 35.

Należy przytem podziękować władzom Polskiego Tow. Łowieckiego, które rozumiejąc powagę instytucji i jej zadań narodowych, chętnie pośpieszyły z pomocą i udzieliły komitetowi gościny w swej siedzibie.

Pierwsze narodowe zawody strzeleckie

Oficjalne zswody rozpoczęły się we Lwowie, dn. 17 maja. Udano się na strzelnicę kleparowską, gdzie po mszy św. i kazaniu odbyło się strzelanie do symbolicznej tarczy na pamiątkę zbratania się wojska, towarzystw łowieckich i strzeleckich na wspólnej platformie szlachetnych zawodów o mistrzostwo Polski, Lwowa i wybór strzeleckiej drużyny olimpijskiej celem wysłania jej do Paryża. Zawodami kierował płk. Zimmermann, mając do pomocy kilka komisyj sędziowskich i komi sję klasyfikacyjną. Przemówienie wygłosił m. in. prezes komitetu lwowskiego, Juljusz hr. Bielski.

Gazety lwowskie piszą o „najlepszym strzelcu Warszawy p. Stanisławie Rozenbergu, który zajął piąte miejsce". Zaznaczamy przeto, że „Warszawa" nie zna wcale strzelca o takim nazwisku.

Komitet organizacyjny ogłosił konkurs na dyplomy i nagrody o mistrzostwo Polski i Lwowa. Oferty należy wnosić do d. 15 czerwca do komendy miasta Lwowa: pułk. Pieniążek.

I. Strzelanie wstępne. 1. por. Kowalczewski Stan. VI. Dj. Samoch. 95 punktów. 2. pułk. Żurakowski Rom. 21 p. p. 92 punktów. 3. por. Kuczyński Eug. VI. Dj. Samoch: 91 punktów. 4. kpt. Brożek Franc. 13 p. p. 90 punktów; 5. por. Ochmann Fel. 54 p. p. 90 punktów; 6. sierż. Comber Fr. 52 p. p. 90 punktów; 7. mjr. Stawarz Aleks. 78 p. p. 89 punktów; 8. st. sierż. Miś Michał 13 p. p. 89 punktów; 9. ppułk. Ajdukiewicz Adam Dok. VI. 88 punktów; 10. kpt. Tomiak Stan. 56 p. p. 88 punktów.

II. Strzelanie o mistrzostwo Lwowa. 1) por. Kowalczewski Stan. VI. Dj. Samoch. 87 punktów; 2) por. Borzemski Mar. 19 p. p. 86 punktów; 3) szer. Fiszer Willi. 53 p. p. 84 punktów ;4) ppułk. Kwaciszewski Józ. G. S. S. Toruń. 83 punktów; 5) kpt. Gościewicz Bol. 31 p. p. 82 punktów; 6) Bednarz Franc. Zw. Strzel. 80 punktów; 7) kpt. Piasecki Emil 31 p. p. 80 punktów; 8) st. sierż. Szymonowski Jan. 71 p. p. 80 punktów; 9) por. Zalewski Marcin 18 p. p. 80 punktów; 10) kprl. Świątek Wład. DOK. VIII. 80 punktów.

III. Strzelanie o mistrzostwo Polski. 1) por. Borzemski Mar. 19 pp. 157 punktów; 2) kpt. Gościewicz Bol. 31 pp. 149 punktów; 3) por. Kowalczewski Stan. VI. Dj. Samoch. 140 punktów; 4) pułk. Marjański Mar. V. Insp. Armji. 133 punktów; 5) kpt. Piasecki Emil 31 pp. 128 punktów; 6) mjr. Mazur Józef 51 pp. 126 punktów; 7) ppułk. Łapicki Wiktor 48 pp. 122 punktów; 8) st. sierż. Szymonowski Jan 61 pp. 121 punktów: 9) por. Waszkiewicz Eug. 10 pap. 119 punktów; 10) kpt. Brożek Franc. 13 pp. 119 punktów.

Największą ilość punktów w poszczególnych pozycjach strzelania o mistrzostwo Polski osiągnęli:

I. Z pozycji stojącej: Pułk. S. G. Marjański V. Insp. Armji 49 punktów.

II. Z pozycji klęczącej: Por. Waszkiewicz Eugenjusz 10 pap. 52 punktów.

III. Z pozycji leżącej: Por. Owadiuk Leon 53 p. p. 62 punktów.

IV. Strzelanie z pistoletu: 1) kpt. Gościewicz Bol. 31 pp. 132 punktów; 2) pułk. S. G. Marjański V Insp. Armji 129; 3) por. Borzemski Marjan 19 pp. 136; 4) kpt. Piasecki Emil 31 pp. 125; 5) por. Waszkiewicz Eug. 10 pap. 124; 6) kpt. Lipiński Tad. 28 pp. 123; 7) kpt. Klein Roman 58 pp. 122; 8) mjr. Żarski Edw. 72 pp. 121; 9) ppułk. Pieniążek Wład. 19 pp. 112 punktów.

V. Strzelanie z karabinów: 1) Drohojewski Jan MTŁ. 367 punktów; 2) ppułk. S. G. Ajdukiewicz Adam DOK. VI. 312; 3) mjr. Mazur Józef 51 pp. 312; 4) ppułk. Lecewicz W. W. Kol. 309; 5) por. Podowski Jerzy 6 p. s. p. 304; 6) por. Borzemski Marj. 19 pp. 290; 7) por. Kurowski Miecz. 51 pp. 290; 8) por. Kuczyński Eug. VI Dj. Samoch. 283; 9) kadet Ajdukiewicz Tad. Korp. Kad. 283; 10) Piątkowski Hip. Zw. Strzel. 282 punktów.

VI. Strzelanie myśliwskie: a) do jelenia — strzał pojedyńczy: 1) Fleszar Eug. MTŁ. 24 punktów; 2) kpt. Przybylski Kaz. 81 pp. 20; 3) ppułk. Lecewicz Zygm. W. W. Kol. 19; 4) por. Krokowski Leonard 58 pp. 18; 5) mjr. Bobrowski Ign. 13 pp. 18; b) do jelenia — strzał podwójny: 1) Prek. H. MTŁ. 29; 2) kpt. Berek Jan 9 pp. Leg. 28; 3) Drohojewski Jan MTŁ. 25; 4) mjr. Wierzchoń Jan 40 pp. 24; 5) Bielecki Alf. Sokół 22; c) do sztucznych gołębi: 1) Badeni Stef. MTŁ. 12 strzał. 10 punkt.; 2) Jabłonowski Józ. MTŁ. 11 strzał. 9; 3) Underka Wład. Sokół 10 strzał. 8; 4) Ostrowski Aleks. MTŁ. 11 strzał. 8; 5) Rosenwerth Stan. Polski Zw. Myśliwych 12 strzał. 8 punktów.

VII. Zawody pocieszenia: 1) kpt. Bommer J. 52 pp. 48 punkt.; 2) Bień Bern 48 pp. 48; 3) sierż. Kwiatkowski Winc. 73 pp. 47; 4) chor. Dziennik Fel. 1 pp. Leg. 47; 5) kpt. Mrożek Stef. 43 pp. 47; 6) Lewiński St. 50 pp. 47; 7) Taper Józef Zw. Strzel. 46; 8) ppułk. Tołpycho St. 50 pp. 46; 9) Jakubowicz Andr. MTŁ. 45; 10) Gren Jul. Zw. Strz. 45; 11) por. Podowski Jerzy 6 psp. 45; 12) Ostrowski Al. MTŁ. 45; 13) Prek Henr. MTŁ. 45; 14) por. Chuderski Tad. VI Dj. Żand. 45; 15) Underka Wł. Sokół 44 punktów.

Tytuł mistrza Lwowa otrzymał por. Stanisław Kowalczewski, obdarzony przez miasto wspaniałym lwem ze srebra, pochodzącym z XVII wieku. Mistrzostwo Polski i nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej w postaci żołnierza z bronzu zdobył por. Marjan Borzemski. Obaj mistrze otrzymali także po kilka innych nagród.

Polskie Tow. Łowieckie w Lublinie

Poniżej zamieszczamy niektóre wyciągi ze sprawozdania, świadczące, jakie zabiegi i starania Lub. Tow. Łow. porobiło dla rozwoju i podniesienia zwierzostanu w tym roku i jakie postępy w dalszym kierunku swej działalności zamierza uczynić.

Nadzwyczajne Walne Zebranie odbyte w dniu 27 kwietnia r. b, zagaił prezes Tow. p. Eugenjusz Frieman. Przewodniczył p. Adam hr. Komorowski - Suffczyński, na asesorów zaprosił pp. Feliksa Moskalewskiego i Stefana Jaegera, na trzymających pióro pp. Franciszka Witkowskiego i Ignacego Grąbczewskiego. Prezes T-wa wykazał, jakie prace podjęte zostały w okresie sprawozdawczym w sprawie ochrony i podtrzymania zwierzostanu podczas tak mroźnej i śnieżnej zimy; jakie starania i zabiegi porobiono w walce z kłusownictwem i wnykarstwem, wreszcie jakie trudności pokonano przy dostarczaniu zwierzynie karmy, bądź drogą nabywania gotowej paszy, bądź obsiewania pólek rośnami, jak również przy zdobywaniu nowych terenów łowieckich. Następnie wyjaśnił potrzebę załagodzenia pretensji stawianych przez władze leśne, przeważnie lokalne, w sprawach użytkowania terenów łowieckich,

T-wo składa się z 104 członków. Zarządy lasów i dóbr Państwowych odmawiają lub zwlekają z odpowiedzią pomimo iż niejednokrotnie zwracano się do nich z ofertami, proponując duże stawki mogące się przyczynić do znacznego podniesienia dochodów państwowych.—

W Świdniku projektuje się założyć bażantarnię i hodowlę zajęcy. Poruszono sprawę zaopatrzenia bibljoteki T-wa, przez zakup większej ilości dzieł treści łowieckiej. P. Stefan Jaeger zadeklarował kilka dzieł ze swej bibljoteki.

Jednogłośnie został wybrany prezesem honorowym Tow. Łowieckiego p. Dr. Stanisław Bryła, wicewojewoda lubelski, delegatami i reprezentantami T-wa do Centr. Zw. Stow. Łowieckich w Warszawie zostali wybrani jednogłośnie pp. hr. Adam Komorowski i inżynier Stanisław Korczyński. Sekretarz T-wa p. Ignacy Grąbczewski został wybrany na członka stałego.

Zarząd T-wa pozostał nadal w tym samym zespole. Zaprosił 3 członków T-wa do udziału w posiedzeniach Zarządu, a mianowicie pp. Feliksa Moskalewskiego, Stefana Jaegera i Henryka Czerwińskiego, jako znanych miłośników łowiectwa i najwybitniejszych myśliwych.

Kalendarz myśliwski.

W czerwcu wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki) dekret wydziału obwodowego (dla b. zaboru pruskiego) lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na rogacze i na kaczory.

W b. Zaborze Pruskim: na rogacze.

W Małopolsce: na rogacze, dzikie gęsi i kaczki (od 15 czerwca).

UWAGA: przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach.

Na Kresach (według ustawy: „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na rogacze, na gęsi i łabędzie (tylko do 30 czerwca), na kaczory i samce bataliony (tylko do 30 czerwca), na kaczki wszelkich gatunków, na bekasy, na dubelty, na bekasiki, na kuligi i kulony wszelkich gatunków, na czajki, na chróściele i na inne gatunki ptactwa błotnego i wodnego (tylko 30 czerwca).

UWAGA: Według naszego zdania należy tu stosować daty według starego stylu (Redakcja).

ODPOWIEDZI ZWIĄZKU.

P. A. Szemplińskiemu. W sprawie jaj bażancich zamieściliśmy odezwę w Nr 5 „Łowca P."

P. St. Ostrowskiemu. Uprzejmie prosimy o dane szczegółowe o miejscowem Kółku Myśliwskiem, o którem mowa w liście Pańskim, a które jeszcze nie należy do Związku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. J. Żarnowskiemu. Prosimy o ciąg dalszy artykułu p. t. „Wydra Myśliwska".

P. Kapt. Kobylańskiemu. Obecna redakcja nie posiada przedwojennych roczników i kalendarzy. Po powrocie red. Sztolcmana może uda się odeń otrzymać te wydawnictwa. Nie możemy również na razie wskazać źródła nabycia książek: Wodzickiego „Wspomnienia" i Kozłowskiego „Terminologja".

P. Al. Mielcznikowskiemu. Nr. 4 wysłaliśmy powtórnie. Przewidziane jest wydawanie co 2 tygodnie, lecz terminu określić jeszcze nie możemy.

P. Pawłowskiemu. Wszystkie numery wysłano, z wyjątkiem 1-go, który jest na wyczerpaniu.

Księgarni Sow. Naucz. P. w Wilnie. Komplety wysłaliśmy. Należność, o której uregulowanie prosimy, łatwo obliczyć podług ceny, podanej na okładce „Łowca P."

P. A. Nowakowi. Przekład Oberlaendera jest wyczerpany. Projektowane jest drugie wydanie.

P. Dr. St. Sozańskiemu. Numery wysłane.

Księg. Arcta w Łodzi. Numery wysłane. Prosimy o uregulowanie należności podług ceny, podanej na okładce z odliczeniem rabatu księgarskiego.

P. M. Skirgiełło. 2 i 3 wysłano. Nr. 1 jest na wyczerpaniu.

P. A. Sadowskiemu. „Łowiec P." nie był nigdy tygodnikiem. Drugie pismo, o którem mowa, od dłuższego czasu nie wychodzi.

Wykazy myśliwskie.

Towarzystwo Łowieckie w Kole dzierżawi pod polowanie część rządowych lasów kolskiego Nadleśnictwa i 3 majątki ziemskie w powiecie kolskim przestrzeni ogółem 4400 ha. Członków T-wo posiada 45. W sezonie myśliwskim 1923/1924 r. z ogólnej liczby 4400 ha opelowano 2600 ha. Na pięciu odbytych jednodniowych polowaniach na tym terenie przy udziale od 10—16 myśliwych zabito: dzików 3, zajęcy 442, kuropatw 38, królików 242 i 1 lisa. — Na terenach Towarzystwa od 1 marca 1923 r. do 1 marca 1924 r. jako w roku operacyjnym myśliwskim wytępiono fuzją i trutką: psów 184, lisów 18, kotów 93, tchórzy 4, kun 2, łasic 2, jastrzębi szkodnych 37, wron 180, srok 84. Kłusownikom odebrano na terenach T-wa lub w bliskości terenów w roku opeacyjnym 7 strzelb. Wnykarzy złapano 8. Wnyków—drutów na zające i króle zdjęto zastawionych 87. Wnyków — drutów dużych na sarny zdjęto 12. Sideł na kuropatwy zebrano 3 obręcze drewniane z nawiązanemi okami z włosia. Nagród i strzałowego wypłacono 172.642.400 mr. Spraw sądowych o kłusownictwo wygrano 14. Jedną sprawę przegrano. Świadek w tej sprawie, strzelec naszego T-wa zeznał w sądzie, że złapał kłusownika, rewidującego o świcie zastawione wnyki i po tropach na śniegu sprawdził, że kłusownik wszystkie 19 wnyków obszedł, idąc po kolei od pierwszego do ostatniego, lecz nie mógł zeznać, by widział, jak kłusownik wnyki zastawiał. Kłusownik ten mieszka u szewca, — do wnyków używa również starej skóry z podeszew. Przy takich samych wnykach złapany został przeszłego roku i skazany, lecz z powodu manifestu karę mu darowano.

Sędzia nie uznał winy kłusownika, dowodząc, że trzeba złapać kłusownika jak zastawia sidła, wtedy dopiero jest wina udowodniona.

Jan Łuszczewski
Łowczy T-wa Łow. w Kole.

Na terenach Kowelskiego T-wa Myśliwskiego padło w ubiegłym sezonie: dzików 6, rogacz 1, zajęcy 27, jarząbków 9, słonka 1, lisów 7.

W majątkach Chroberz i Książ Wielki Aleksandra mrgr. Wielopolskiego zabito w ciągu roku 1923 zwierzyny łownej: Jeleń 1, dzików 8, sarny 23, lisów 4, zajęcy 2078, królków 7, bażantów 8, kuropatw 36, przepiórek 9, słonek 42, kszyków 28, kaczek 12, różnych 11, ogółem 2267 sztuk.

Drobiazgi myśliwskie.

Skutki srogiej zimy. Komunikują nam z Polesia, że wskutek długotrwałych i głębokich śniegów dziki ucierpiały tam strasznie. Biedne zwierzęta nie mogły żyć w zmarzniętej ziemi, pokrytej grubą warstwą w części zlodowaciałego śniegu, i znaczny procent tej zwierzyny zginął śmiercią głodową.

W Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie spadły przed Świętami Wielkanocnemi śniegi, w rezultacie czego głuszce grę przerwały, robiąc srogi zawód licznym myśliwym.

Niedźwiedzie w Tatrach. Na liczne ślady tych sympatycznych mieszkańców naszych gór natrafiają turyści w całym szeregu miejsc, najliczniej w Roztoce.

Czeskie kuropatwy. Władze prowincji Manitoba w Kanadzie w celu ulepszenia gospodarstwa łowieckiego, upoważniły klub myśliwski Assinibola Gun do zakupienia w Czechach kilkuset par kuropatw. Ptactwo rozpuszczone w kilku miejscowościach prowincji, szybko przyzwyczaiło się doklimatu, zakłada gniazda i mnoży się w nowej ojczyźnie. Do czasu odpowiedniego przyrostu tych ptaków, polowanie na nie jest surowo wzbronione.

Barbarzyńskie tępienie dzikich kaczek na Polesiu. „Słowo" wileńskie z dnia 11.5 pisze: Obecna pora rozlewu Prypeci i połączenie się wód wszystkich dopływów w jedno wielkie jezioro poleskie wykorzystana jest przez miejscową ludność chłopską dość oryginalnie, aczkolwiek nie mało po barbarzyńsku.

Oto urządzane są we wszystkie dni świąteczne i niedziele, gromadzkie wyprawy chłopskie na czółnach po kacze jaja. Dzikie kaczki gnieżdżące się na poleskich błotach, niosą się teraz w porze wiosennej masowo. Korzystają z tego chłopi niekrępowani przez żadne miejscowe władze i wybierają jaja dzikich kaczek do ostatniego. Żadne perswazje w tej dziedzinie zmierzające do wytłumaczenia szkodliwości ich działania, nie odnoszą skutku.

Całemi flotylami pływają po wodach Prypeci, na kilkanaście kilometrów rozlanej, chłopcy i młodzi ludzie, i zwożą do wsi Korzeni kacze jaja.

Każde takie polowanie na jaja daje kilkadziesiąt tysięcy sztuk jaj, które ludność wiejska konsumuje, nie opłacając się nikomu, a wyniszczając przez bezmyślną i rabunkową robotę, rodzaj dzikich kaczek na Polesiu.

Chłopstwo dowodzi, że podebrana kaczka znosi powtórnie jaja, przeto ubytku w rodzie kaczym niema. Istotnie kaczki niosą je jeszcze raz, jednak po opadnięciu wód, składają jaja w trawie, którą kosząc, kosiarze ponownie oczyszczają dokładnie z jaj. Tak więc połów na jaja kacze uprawiają chłopi dwukrotnie. O ile zaś ocaleje gdzie gniazdo, to i tak przepadają młode kaczki, gdyż przed odlotem do ciepłych krajów nie zdążą podróść.

Niewątpliwe jest, że miljony podbieranych rocznie jaj kaczych wytrzebią zupełnie nasze dzikie ptaki z Polesia.

Wprawdzie istnieją ochronne rozporządzenia dla zwierzyny i ptactwa. Jednak władze poleskie nie zważają na nie, a województwo zdaje się o nich nie wiedzieć.

Dzik zabity kołkiem. W sezonie ub. 1924 r. członkowie Tow. Krasnystawskiego, pp. Ubysz, Sknlimowski, Thonnes i Turek w lasach Orłowskich urządzili polowanie z psami na dziki. Dziki zostały wytropione i ruszone przez psy. Po strzałach bezskutecznych psy osaczyły większego dzika, który zaczął ratować się ucieczką w strone sąsiednich lasów Tarnogórskich. Trzeba trafu, że w tym czasie przejeżdżał tamtędy proboszcz parafji Tarnogóra, ks. Zawistowski. Z powodn dużych śniegów leżących w lasach psy do tego stopnia zmęczyły dzika, że około przejeżdzających posuwał się b. wolno, zapadając coraz w śniegu. Widząc to przejeżdzającyj pospieszyli za nim i przy pomocy psów okrążyli go w jarze. Dzik zaczął atakować napastujących, którzy przy pomocy kołków zdjętych z sani bronili się, zadając mu razy, od których został zabity. Uczestnik zajścia furman proboszcza po włożeniu dzika na sanie wyznał, że będąc w wojsku przez pięć lat, nigdy takiego strachu nie doznał, jak wobec tego dzika. Wypadek jeden z oryginalniejszych!

Kłusownictwo. Jan Niszewski z Lipna i Walenty Czacki, zam. we Włocławku przynieśli na targ w celu sprzedaży żywe kuropatwy i zające. Policja spisała odpowiedni protokół i zwierzynę skonfiskowała i winnych za kłusownictwo pociągnęła do odpowiedzialności sądowej.

Rzadkie ptaki w Polsce. Jeszcze w 1914-ym roku p. Stanisław Grabiński, właściciel Walewic pod Łowiczem, zabił u siebie na Stawach w d. 20 sierpnia piękny okaz czerwonaka, czyli Flamingo (*Phoenicopterus rosens*, Pall.). Ptak ten zamieszkuje głównie zagłębia Morza Śródziemnego, Czarnego i Kaspijskiego, zkąd rozciąga się na południe do Afryki oraz do Azji, rzadziej zaś zalatuje na północ. Bywały już wszelako wypadki obserwowania lub zabicia czerwonaków w krajach znacznie na północ położonych. Tak np. w 1869 roku zabito jednego czerwonaka na Pomorzu, oraz jednego na wyspie Rugii w 1890 r. Dwa młode ptaki tego gatunku zabito na Śląsku w 1895 r. oraz jednego starego w 1905 roku. Wreszcie według A. Bruttana zabito jeden okaz czerwonaka pod Rygą w 1865 roku Menzbier w dziele swem „Pticy Rossii" wspomina, że według Eversmanna czerwonaki posuwają się wzdłuż rzeki Uralu aż po 52° a nawet 53° szerokości północnej. Dodać należy, że p. Grabiński ofiarował ten pierwszy na Ziemiach Polskich zabity okaz Polskiemu Państwowemu Muzeum Przyrodniczemu (b. Gabinetowi Zoologicznemu).

Z innych ptaków rzadkich u nas wspomnieć należy żórawia panienkę (*Grus virgo*, Linn.), zabitego przez p. Skrodzkiego na błotach pod Osieckiem w pow. Garwolińskim. Jest to również pierwsz okaz tego gatunku zabity na terytorjum Rzeczypospolitej. P. Skrodzki obiecał ofiarować go również Muzeum Przyrodniczemu.

Jeszcze za okupacji niemieckiej p. Feliks Krupiński z Częstochowy zabił piękny okaz samca bardzo żadkiej u nas kaczki hełmiastej (*Netta rufina*, Pall.) podarował ją Muzeum.

I. Sz.

Olbrzym odyniec. W początkach roku bieżącego w lasach rządowych leśnictwa Tarszawa pod Jędrzejowem, dzierżawca powyższych terenów myśliwskich p. Stefan Płoski, dowiedziawszy się od gajowego Kwietnia, że tam są dziki, zaprosił kilku znajomych nemrodów i wziąwszy psy, udał się ua miejsce. W samej rzeczy, udało się myśliwym podjechać na sankach olbrzymiego odyńca, którego p. Płoski zsunąwszy się z sanek, ciężko zranił celnym strzałem ze sztuceru. Nastąpił moment tragiczny, godzien się zdarzyć w nalibockiej kniej. Rozjuszony dzik rzucił się do ataku... Kto wie, co byłoby, gdyby nie przytomność gajowego. Dzielny ten człowiek był momentalnie przy panu Płoskim, z jego rewolwerem mauzerem dużego kalibru, z którego celnie ugodził w łeb zranione zwierzę, kładąc je ostatecznie trupem, o dwa kroki od p. Płoskiego, któremu groziło poważne niebezpieczeństwo. Zabity dzik ważył 265 kilo.

O ochronę zwierzyny i ptaków. Z powodu zbyt mocnych opadów śnieżnych, zwierzyna leśna i ptactwo cierpiały w tym roku wielki głód, gdyż grube warstwy śniegu zakrywały wszelkie pożywienie. Koła myśliwskie zwracały się więc z gorącym apelem do właścicieli majątków, gospodarzy i dzierżawców polowań, aby ze względu na możliwość wyginięcia zwierzyny, pamiętali o pożywieniu dla niej. Zalecało się więc pozostawiać w polu kilka snopków koniczyny, siana itp., przywiązujęc pokarm ten do drzewa, dalej zalecało się garść pośladu, marchwi lub ćwikły rozstrząsnąć w miejscach wolnych od śniegu i wogóle pamiętać o pokarmie dla zwierząt leśnych i ptactwa. Mały wydatek i trochę trudu wróciły się stokrotnie, gdyż pożytek ze zwierzyny, a szczególnie z ptaków, które niszczą miljony szkodliwych owadów, są wielkie.

Cierpienia zimowe zwierzyny. Pod powyższym tytułem napisano z Tyrolu do „Berner Bundu": Niezwykle śnieżna zima w lasach i górach Tyrolu wywołała wśród zwierzyny spustoszenia, nieznane już od

lat dziesiątków. Cierpienia mieszkańców gór i lasów poznać najlepiej z zachowania się ich wobec ludzi. Tak płochliwe z zwyczaj sarny stały się z głodu zupełnie łaskawe. Całe ich stada opuszczały się z gór do wiosek i stały w pobliżu domu, jakby żebrzące o pożywienie. Jeden z właścicieli polowań „w dolinie górnego Innu schwytał około dwudziestu sarn, co przy wielkim śniegu dało się uskutecznić z łatwością, zwłaszcza bowiem sarny utykały w głębokim śniegu, i trzymał je w stajni, dopóki się nie odżywiły i śnieżyce nie ustały. Ze wszystkich też okolic kraju donoszono o jeleniach, które podchodziły tak blizko do domów, że wielu z nich padało ofiarą psów, a także wieśniaków myśliwych.

Zajścia z myśliwymi. „Dziennik kresowy" z Grodna podał opis następujący: Na stacji Kuźnica, powracających z polowania pp. Leona Kliksa, wice-dyrektora P. K. K. P., Edwarda Wasilewskiego, Leopolda Moroza i innych zaczepił z polecenia p. Kauskiego zastępcy starosty sokolskiego, posterunkowy pol. żądając wylegitymowania się. Po przedstawieniu posterunkowemu: 1) pozwolenia na broń, 2) dowodów osobistych, 3) kart łowieckich, 4) biletów Grodzieńskiego Towarzystwa Myśliwskiego i 5) członkowskich biletów Oficerskiego Klubu Łowieckiego O. K. III, posterunkowy zameldował to p. Kauskiemu. Podszedłszy następnie z powrotem do wymienionych, zapytał, na jakiej podstawie polowali na terenie Kuźnicy. Interpelowani oświadczyli, że przyjechali na osobiste zaproszenie wójta gminy Kuźnica i sołtysa wsi Wojnowcy. Po przyjściu pociągu, posterunkowy zabronił wymienionym doń wsiąść, oświadczając, że z polecenia p. zast. starosty Kauskiego ich aresztuje i odprowadzić musi na posterunek celem spisania protokułu. Wszelkie tłumaczenia nie odniosły skutku. W ten sposób pozbawiono myśliwych bezprawnie wolności na przeciąg 10 godzin. Poszkodowani wnieśli skargę do p. prokuratora, na zastępcę starosty z art. 636 względnie 639 K. K.

„Chrońmy zwierzynę od zagłady". Pod tym tytułem podał „Il. Kurjer Codzienny" co następuje: Zdawałoby się, że z chwilą rządowej opieki nad zwierzyną celem ukrócenia dzikiego kłusownictwa przez wydzierżawienie terenów myśliwskich jedynie zawodowym myśliwym — ustanie niszczycielska gospodarka i stan zwierzyny znacznie się poprawi — tymczasem zewsząd dają się słyszeć głosy, iż zwierzyna poczyna szybko znikać. Oto ze szczególną pasją i bezmyślnością tępi się każdego zająca — bo mięso drogie — a nie myśli się o jego rozmnażaniu. Np. powiat Brzeski jest niemal ogołocony ze zwierzyny i nikt nie pomyśli o racjonalnej gospodarce w tym względzie. Może przecież ktoś się nad tą sprawą zastanowi i przedsięweźmie zawczasu skuteczne środki, zapobiegające zupełnemu wyniszczeniu zwierzyny w województwie krakowskiem.

Rozszarpany przez dziki. „Expres Lubelski" donosi: swego czasu informowaliśmy naszych czytelników, iż niejaki Andrzej Kuna, mieszkaniec wsi i gm. Piotrowice, pow. lubelskiego, powracając w towarzystwie swoich sąsiadów z Lublina do domu w lesie Dąbrowa (Zemborzyckim), oddalił się od gromady w głąb lasu i więcej nie wrócił. Wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne. Kuna przepadł bez wieści. Po miesiącu taejmnicze zaginięcie Kuny zostało wyjaśnione. Oto jak się okazało w lesie Dąbrowa znaleziono poszarpane zwłoki mężczyzny. Stwierdzenie tożsamości trupa było zbyt utrudnione, gdyż ciało było rozszarpane i zjedzone przez dzikie świnie lub lisy.

ZA REDAKTORA: **Władysław Słonczyński** WYDAWCA: **Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.**

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7, telefon 216-60.